

# TEATR



## DULSKA Z ŁACHOTKAMI

Czekałem na tę „Dulską” z niecierpliwością. Tyle o niej mówiono, tyle zapowiadano!... Ze współczesna, że dzisiejsza, że demaskatorska i bezwzględna w obnażaniu dulszczyzny w wyższych regionach... No i balon pękł! Nareszcie!

Wyrwało mi się owo „nareszcie” nie dlatego, bym szczególnie lubił

tę sztukę. Ona nie jest do „kochania”. Jej funkcją jest drażnienie. Arcydzieło Zapolskiej pozwala za każdym razem dostrzec nowe cechy dulszczyzny, nowe jej odmiany. Dulski bowiem świetnie się trzyma, powiedziałbym nawet — odmładza się. Bez lęku można powiedzieć, że jest wieczna. Konserwuje się jak pluskwa, bezboleśnie znosi zmiany układów społecznych i systemów politycznych; świetnie się do nich dostosowuje. Od chwili powstania *Moralność pani Dulskiej* nigdy nie była anachroniczna. Jakże aktualnie może zabrzmieć teraz, na etapie mody na secesję?!

Na tę konfrontację czekałem niecierpliwie, ciekaw jak zadzwieczy we „współczesnej” oprawie scenicznej. Bo oprawa — wbrew pozorom — nie jest tu sprawą drugorzędną. Dawniej meandry mody oddalały od nas sztukę, a przez to, i jej problematykę. Powrót — dzięki kaprysom teje mody — do „naturalnego otoczenia” mógł znieść dystans historyczny bez uciekania się do „uwspółcześnienia” tekstu, bez sztucznego zamazywania realiów epoki. Powstała nowa szansa, by — jak kiedyś — Dulscy na widowni oglądali Dulskich na scenie. Tymczasem...

Gdy się wchodzi na widownię warszawskiego Teatru Kameralnego ogarnia nas nie atmosfera dulszczyzny, lecz jej plastyczny ko-

mentarz. Na scenie wielkie składowisko mebli różnych epok: komódki z powybijanymi szybami, zdezelowane kanapki, wielkie klubowe fotele bez nóg, a nad tym, niby zwieńczenie wielkich konstrukcji — ogromne łożo małżeńskie, wyłęgawisko, z którego wysypują się coraz to nowe pokolenia Dulskich; z sufitu zwisają tysiące łachów, jak — przed wojną — w piwnicznej pralni chemicznej. Sceniczny śmietnik debordował na widownię — na krzesłach porzrucane tu i ówdzie części garderoby, znów łachy i szmaty, gdzie wystaje kij od szcztolki do zamiatania, może znalazł się również i kubeł na śmiecie; na ścianach galeria kiczów — obrazy a la Zmurko i jemu współcześni.

Zaczyna się więc śmiesznie, atmosfera załutuje surrealistycznym humorkiem. Przypomina się Mona Liza Salvadora Dali z przyprawionymi wąsami. Gdy podzieliłem się tą uwagą z przyjaciółmi, któryś się zachnął: „Ale Dali jest artystą!”

Wyznam, że zajmując miejsce w krzesłach czułem się — w imieniu Dulskich — uspokojony: to nie może być sztuka o nas. Ta zabawa w Dulską nie może nas dotyczyć. Możemy ją oglądać bez lęku. W takim ujęciu nie ma miejsca ani na agresję w naszą — widzów stronę, ani na próbę zniesie-

nia podziału między sceną a widownią, czyli „zagarnięcie” nas.

Nie chodzi o sprawy formalne. Mają one swój wykładnik ideowy. Stanisław Brzozowski napisał o Zapolskiej: „*wmaiwiała w siebie nieskończenie wiele rzeczy: feminizm i patriotyzm, socjalizm i modernizm, naturalizm i mistykę. Jest to najpiętsza strona jej działalności. Siłą jej pozostanie na zawsze wzgarda, nienawiść, pozostanie głębokie obrzydzenie dla życia, szmaty i krzyk bólu, śmiech sztyderski i gorzki. Twórcy przedstawienia wyprali Dulską z tego, co jest jej siłą: z wzgardy, nienawiści i obrzydzenia.*”

Bo to co się zaczyna dziać na scenie jest jakby przedłużeniem owej groteskowej zabawy, zapowiedzianej w scenografii. Pani Dulska i jej małżonek wstają z wspólnego łoża, bohaterka w długiej koszuli nocnej zaczyna krzątać się i mustrować domowników, wszyscy zaczynają się ruszać i niby muchy w młodzie wspinają się po stosach mebli, by uciec do swojej komórki w szafie, serwantce, czy pod łóżkiem. Chwilami bywa to zabawne, ale ta zabawa rozcieńcza sens sztuki, stępią jej ostrze, mnożąc głupstwa i niekonsekwencje, podyktowane namiętną potrzebą „uwspółcześnienia” realiów, zachowań, póż i min. Jeśli bowiem już w drugim obrazie częstuje się nas pokazem dość wy-

rafinowanych i „subtelnych” gier milosnych między Hanką a Zbyszkiem, to zaczynamy zadawać sobie pytanie: jak mogła ta sama Hanka zająć w ciążę? Za co więc żąda później pieniędzy? O co w ogóle chodzi?

Konstrukcja „Moralności” jest zamknięta, nie ma tam miejsca na żadne luzy. Trudno coś dodać, czy ująć. Jest za to dość miejsca, by interpretacją aktorską przybliżyć nam tę sztukę zarówno w sensie ideowym, jak i socjologicznym. Zawsze nudna i nijaka Mela jest w tym przedstawieniu — w wykonaniu Ireny Szczerowskiej — śmieszna i współczesna. Bardziej tradycyjnie potraktowała rolę Julii Lewickowej Eugenia Herman i dzięki temu była również nieporównanie bardziej współczesna, niż większość postaci, przedstawionych na scenie Teatru Kameralnego. Nina Andrycz zaś dowiodła, że stać ją na zagranie Dulskiej, awansowanej o kilka szczebli w hierarchii społecznej, ale przeszkadzały jej nonsensowne propozycje inscenizacyjne.

Była to „Dulska” z łachotkami. Wydaje się zaś, że sztuka Zapolskiej, póki nie powstanie jej współczesny odpowiednik dramatyczny jest ciągle nieodzownym instrumentem pedagogiki społecznej, nie tylko świetną komedią.